

ZOFIA JASIŃSKA

## SMUTNE OBLICZE KOMEDIOPISARZA

Dość rzadko — wobec wielkich strat polskich archiwaliów prywatnych i państwowych — trafia się taki rarytas: okazały zespół listów komediopisarza do aktora, wielokrotnego i szczęśliwego odtwórcy ról w jego sztukach. Muzeum Teatralne w Warszawie zakupiło niedawno spory zbiór dokumentów rodzinnych i pamiątek po Władysławie Wojdałowiczu, znanym aktorze komediowym i charakterystycznym przełomu XIX/XX w. (1854-1915). Wśród nabytego zasobu znalazł się cenny zestaw 119 listów Michała Bałuckiego pisanych do Władysława Wojdałowicza na przestrzeni 23 lat: 1878-1901, nie rejestrowanych dotąd w bibliografii literatury polskiej *Nowy Korbut*\*.

Wiadome są na ogół bliskie związki Bałuckiego z teatrem, kontakty z poszczególnymi artystami (M. Frenklem, S. Pysznikówną, H. Leszczyńską, F. Stachowicz), a nawet zażyłe przyjaźnie, jak np. z Wincentym Rapackim, z którym pisarz serdecznie utrzymywał więzy od samego przyjazdu artysty do Krakowa w r. 1865. Udział Rapackiego w debiutach scenicznych Bałuckiego w Krakowie (*Polowanie na męża* 1868; *Radcy pana radcy*, 1869) przyczynia się do powodzenia sztuk i utrwala sławę przyjaciela jako komediopisarza, znanego dotąd tylko z powieści i krytycznych rozprawek. Ich autor miał szczęście. Komédie żyły w teatrze, dostawały się w ręce wielkich artystów, w których obfitowała jego epoka. Znał ich, często swe utwory pisał z myślą o konkretnym wykonawcy. Rapacki, Solski, Kamiński mieli w swoim repertuarze ok. 20 ról ze sztuk Bałuckiego. Podobnie chyba Frenkiel i Wojdałowicz. Można to wyczytać z afiszów, ówczesnej prasy, z repertuarów pracowicie zestawionych przez historyków teatru. Nie znana jest jednak prawie zupełnie długoletnia przyjaźń Bałuckiego z Wojdałowiczem. Odsłania ją wymownie prywatna korespondencja. Pisarz ceni „Wojdałę” jako wartościowego człowieka, szczerze mu życzliwego, serdecznego kompana, uzdolnionego aktora. Wojdałowicz odwzajem-

---

\* Listy Bałuckiego pisane są czarnym atramentem na papierze kremowym lub białym, różnej wielkości. Przeważa format mały: 17,5 × 11,2 cm. W niniejszej publikacji zmodernizowano pisownię i interpunkcję. Ujednolicono również miejsce zapisu dat (w prawym, górnym rogu). W kilku listach opuszczono fragmenty dotyczące spraw ściśle prywatnych lub powtarzające poruszone już kwestie (w liście 1, 2, 5, 6 zakończenie, w 4 początek). Cały zespół korespondencji Bałuckiego — do Władysława Wojdałowicza 119 listów, do jego żony Aleksandry Wojdałowiczowej 3 — znajduje się Muzeum Teatralnym w Warszawie, sygn. D. 287 III.

niał się szacunkiem, sympatią, przyjacielską uczynnością i lojalnością. Łączą ich wspólne zainteresowania teatralne, co oczywiście: informują się wzajemnie o perypetiach scenicznych sztuk Bałuckiego, udanych lub nieudanych wystawieniach, o poszczególnych rolach, grze aktorów, kłopotach z dyrektorami teatrów, krytykami itp. Łączy ich również — co już rzadsze — zainteresowanie literackie, twórcze. Z licznych wzmianek rozrzuconych w listach Bałuckiego okazuje się, że pisarz miał zwyczaj zwierzać się Wojdałowiczowi ze swych planów, omawiać z nim sztuki teatralne w trakcie ich powstawania, a nawet korzystać z pomysłów aktora w szczegółach dotyczących fabuły, momentów akcji czy postaci komedii. Chętniej też stosuje się do jego uwag — ceniąc w nim autorytet praktyka sceny i życzliwość przyjaciela — niż do pouczeń prasy. Oto co pisze w 1891 r.:

Serdeczne dzięki za zajęcie się *Ciężkimi czasami*. Poprawki Pańskie zostaną prawdopodobnie, skoro Pan, jako fachowy, utrzymujesz, że są one niezbędne w sztuce; nie jestem bowiem z tych, którzy chorują na nieomylność i lekceważą sobie wskazówki, jeżeli je serce i znajomość rzeczy dyktuje. Nie mogę tego powiedzieć o recenzjach dwóch krytyków warszawskich o *Klubie kawalerów*, czuć w nich zawiść do autora i lekceważenie jego pracy. Taka nieuczciwość oburza i boli.

W listach Bałuckiego odbija się jak w lustrze żaloszna doła polskiego autora dramatycznego w XIX w.: ustawiczna walka, żebracze wprost dopraszanie się od dyrektorów scen przynależnych honorariów, tantiem. W zaległościach finansowych przoduje Lwów. Teatr krakowski płaci najbardziej skrupulatnie. Z prowincją różnie bywało. Czasem hochsztaplersko grasuje na komediach popularnego autora, bez rubla czy złotówki tantiemy (np. Łukowicz z polską trupą w Petersburgu i Pawłowski w 1882 r.), czasami podbija cenę i ubiegnie Warszawskie Teatry Rządowe narażając przy tym autora na rozterki:

Nie wiem jeszcze, czy ją [*Sprawę kobiet*] wystawię na scenie warszawskiej, czy w ogródku. Ogródki bowiem kuszą mnie wysokością zapłaty, którą chcą dać zaraz w gotówce, a mnie znowu żal oddać tę sztukę w ręce aktorów prowincjonalnych i nieznanych mi wcale; i waham się i namyślam. A teatr warszawski uparcie stoi przy oznaczonej cenie i postąpić mi nie chce. Nie wiem więc jeszcze, co zwycięży: czy pieniądze, czy serce?

Decyzję wyczytamy w liście Bałuckiego z 29 XI 1895 r. Wielka troska o sprawy finansowe może wydać się komuś nadmierna. Powody stają się zrozumiałe i oczywiście, gdy uświadomimy sobie, że Bałucki — jak niewielu autorów w tym czasie — utrzymywał siebie i rodzinę wyłącznie z pióra, nie starając się o zaplecze wygodnej posady czy synekury. Ponadto wysokość ceny, którą teatr proponował, była sprawą prestiżu i poczucia własnego znaczenia.

Monografista Bałuckiego, Kazimierz Bartoszewicz, mówi o nim jako o pogodnym gawędziarzu, lubiącym towarzystwo i lubianym w towarzystwie. Listy odkrywają nam drugie, smutne oblicze komediopisarza: drażliwość samotnika, pogłębiająca się z wiekiem nieufność do otoczenia, przesadne domatorstwo, mizantropia, niewiara we własne siły i własną twórczość, lęk przed życiem. Sam zdaje sobie z tego sprawę wcześniej. Już w latach 1883-1884 skarży się na apatię, która mu odbiera chęć pisanja.

Mizantropia coraz więcej mnie ogarnia, wśród liczniejszego zebrania czuję się niezadowolonym, duszno mi i niewygodnie; gdy przeciwnie, w samotności mam więcej odwagi do życia i do pracy, myśli moje jak ślimaki wychodzą ze skorupy, gdy nie czują dotknięcia ludzkiej ręki.

A był to szczytowy okres jego powodzenia, świeżo po hucznie i z rozmachem obchodzonym jubileuszu 25-lecia pracy pisarskiej w 1883 r. Podobnie po sukcesie *Klubu kawalerów* w Teatrze Rozmaitości (1 I 1891 r.):

Żona moja ma ogromną ochotę jechać do Warszawy na triumfalnym wozie z *Klubu kawalerów*, czytam to jej w oczach. Ale udaję, że nie rozumiem, bo mi najlepiej siedzieć w domu i nie widzieć ludzi. Coraz więcej ogarnia mnie ta mizantropia. Co to będzie dalej!

Rzadko widocznie Bałucki jeździł na swoje warszawskie premiery, skoro również Rapacki po udanym wystawieniu *Domu otwartego* (16 I 1884 r.) gromi przyjaciela: „Publika bawiła się jak szalona i wywoływała po kilkakroć autora, a autor Safandula wołał siedzieć w szlafroku swoim i pantoflach na Floriańskiej ulicy i patrzeć w szare niebo, co ponad Krakowem zawisło.” Serdeczny druh, aktor i literat Wincenty Rapacki śledzi z niepokojem narastającą niewiarę pisarską Bałuckiego, jego niechęć, lęki przed nową literaturą skandynawską i polskim modernizmem. W kwietniu i w maju 1892 r. Rapacki odpowiada, pociesza:

Szukałem w myśli, jaki by Ci plaster przygotować na twoją ranę, która w postaci skandynawizmu karbolowego Cię trapi, i oto wziąłem do ręki tomik Twoich nowelek, przeczytałem *Górata na dolinach* i rozbeczałem się nad nim. Pisz kochany Michale dalej tak, jak się pisał. Niech Cię nie obchodzą nowe prądy, które są przemijające. Mają one tylko to dobre w sobie, że oczyszczają literaturę z dawnych romantycznych narośli. To, co prawdziwe, ludzkie, szczerze, będzie zawsze do końca świata wzruszać ludzi i interesować. Wreszcie dzisiaj na każdy rodzaj jest miejsce. Czyż nie pojawiają się utwory najrealniejsze obok najidealniejszych? Chodzi tylko o to, aby w obojgu było to, co sercem ludzkim wstrząsnąć potrafi. Wszakże Francuzi mają realistów i dekadentów. Co do mnie, to ja właśnie widzę w literaturze skandynawskiej pisanej dla teatru, usiłowanie wyrugowania ze sceny konwencjonalizmu, który dotąd grasuje. Jest to nic innego, tylko rozszerzenie ram scenicznych. Każdy przedmiot, każda sytuacja ma rację bytu, jeżeli maluje wiernie prawdę. A zatem nie truj się mój poczciwy Michale i wal dalej jak dotąd. [...] Kiedy się siedzisz na Floriańskiej ulicy nie wychyliwszy z niej głowy na szerszy świat i słucha się nędznych ploteczek krakowskich, wówczas zatracą się miarę własnej wartości. Czymże Ty jesteś? Jesteś jedynym u nas po Fredrze pisarzem dramatycznym, którego sztuki wciągają tłumy widzów w czasach, kiedy nic ich wciągnąć nie może. Jesteś człowiekiem opatrnościowym dla każdego dyrektora, ktokolwiek by nim nie był, bo każda Twoja sztuka nowa, to jego egzystencja (IS PAN rkps sygn. 285).

„Egzystencja teatru” — pisał Rapacki do Bałuckiego w 1892 r. Ale już w r. 1898 Bałucki — stwierdziwszy, że kierownictwo teatrów warszawskich lekceważy go — skarży się urażony do Wojdałowicza: „Czyż ci panowie sądzą, że Bałucki żadnej już nigdy kasowej sztuki nie napisze?” A później, w r. 1900:

W ogóle widzę teraz w obecnej reżyserii teatrów pewną niechęć i niezyczliwość. Mój Boże, jak to czasy się zmieniają! Dawniej upędzano się za moimi sztukami, dziś wykręcają się od nich. Czy to wina publiczności i zmiany jej gustu, czy też wpływu krytyki na reżyserów, czy w ogóle człowiek za długo żyje i naprzykrza się ludziom?

Drukowane tu listy Bałuckiego do Wojdałowicza — z konieczności w niewielkim wyborze — ukazują zabiegi autora o wystawienie kilku sztuk, stosunek komediopisarza do ludzi teatru, krytyków, własnej twórczości — odtwarzają atmosferę i fakty rzeczowe późnego etapu jego życia. Sprawę *Flirtu* poruszyła Irena Sławińska w posłowniu do *Pism wybranych* Bałuckiego (T. 12. Kraków 1956) oraz szczegółowo omówił Kornel Szymanowski w zbiorowej publikacji *Prace o literaturze i teatrze ofiarowane Zygmuntowi Szwejkowskiemu* (Wrocław 1966). Prezentując listy Rapackiego i Frenkla, odsłaniające ich dyskretny udział w decyzji „Kuriera Warszawskiego”, autor artykułu nie ujawnił listu samego Bałuckiego do Wojdałowicza (ogłoszonego w „Kurierze Warszawskim” 1911 nr 126, ale bez podania adresata). Dla pełni obrazu zamieszczam ten mało znany list teraz. Wahania Bałuckiego, co do wystawienia *Wędrowniej muzy* w Warszawie będą zrozumiałe dopiero w świetle historii premiery krakowskiej (29 X 1898 r.). Artyści krakowscy uznali, że komedia ta obraża stan aktorski i zastosowali na scenie tzw. strajk włoski. Recytowali tekst, stosowali się do uwag autora — ale nic ponadto. Od siebie nie dodawali nic. Bałuckiego bardzo to uraziło, sztuka padła. Ostatnim cierniem stała się komedia *Blagierzy*. W Krakowie (1 XII 1900 r.) i we Lwowie (9 I 1901 r.) „zjechało” ją bardzo. Rydel i Żuławski stawiają kropkę nad i, doradzając autorowi przestać pisać. Ostatnie upokorzenie czeka go z Warszawy. Wojdałowicz usiłuje przyczynę obniżki honorarium z 500 rb na 300 (mimo zabiegów pisarza) tłumaczyć trudnościami finansowymi teatru. Bezlitosny Vacqueret każe donieść autorowi jesienią 1901 r., na krótko przed tragicznym zgonem Bałuckiego, że powodem jest brak powodzenia i szybkie zdjęcie sztuki z afisza. Bałucki powalony kłopotami pieniężnymi i rodzinnymi (syn Stanisław trwoni majątek i nie chce się uczyć), złamany upokorzeniami, świadomością, że przeżył samego siebie, wyczerpany nerwowym rozstrojem i lękiem przed obłędem — samobójczym strzałem na krakowskich Błoniach odebrał sobie życie 17 X 1901 r.

W 10 lat później Kraków funduje mu na Plantach koło teatru pomnik. Warszawa czci go wystawieniem *Grubych ryb* (27 IX 1911 r.) w najświetniejszej, legendarnej już obsadzie: Kamiński — Pagatowicz, Frenkiel — Wistowski. Rozpoczyna się nowa era scenicznego życia sztuk Bałuckiego. Ale znowu dzieje się to, czego tak bardzo obawiał się pisarz: zwycięstwo teatru większe niż zwycięstwo autora. Krytyk nie omieszką podsumować recenzji: „Wszystkim się zdawało... że Bałucki gra jeszcze, a to ich dwóch grało”.

## 1.

Kraków, d. 26/11 92 r.

Kochany Panie!

Dziękuję serdecznie za kilka życzliwych słów o mojej sztuce. Nie będę przed Panem robił z tego tajemnicy, o czym już wszyscy gadają.

Że ją dałem na konkurs<sup>1</sup>, tego odżalować nie mogę, bo mnie zazdrosne gałgany szarpiają za to w gazetach<sup>2</sup> i rzucają się jak psy na tego, co wślazł na ich podwórko. Nie masz Pan pojęcia, jak mnie to zgrzyzło i zgnębiło. Boję się, żebym nie odchorował tego, bo nie mogę się uspokoić, że za moją sumienną i ciężką pracę trzydziestokilkoletnią, koleżkowie po piórze tak lekceważąco się obchodzą ze mną. To przecież nieuczciwość. I za co? Żem napisał rzecz uczciwą, że zamiast ją wypowiedzieć serio, jak z katedry, sililem się wypowiedzieć jej moral wesoło, wśród śmiechu. Mówię „sililem”, bo Pan, który znasz moje życie trochę, wiesz dobrze, że nie po różach szło ono, że miałem chwile tak bolesne, że można było w nich humor, wesołość utracić na zawsze. Mimo to nie częstowałem świata mymi smutkami, przygniatałem je w sobie, a ludziom dawałem to tylko z siebie, co ich mogło rozweselić, uszlachetnić, nauczyć w formie żartu. Każda komedia moja miała zawsze jakąś tendencję uczciwą. I za to gałgany kopią mnie, wyszukują tysiące błędów, których tam nie ma, wesołość poczytują mi za zbrodnię, lekką formę za lekceważenie publiczności. Gdyby gałgany wiedzieli, ile ja bezsennych nocy strawić muszę przy biurku, zanim komedia z początku ciężka, obszerna, skróci się pod piórem tak, aby jej publiczność mogła wysłuchać bez znużenia. Nie życzę żadnemu z nich, żeby tyle godzin chorował, ile ja ich strawiłem na pisanie *Flirtu*. Przez kilka miesięcy nie kładłem się spać przed drugą, a nieraz świt mnie zastawał przy biurku. To przecież boli! — Pisziesz mi Pan o nagrodzie. Ja w nią nie wierzę. Jury konkursowe<sup>3</sup> złożone z samych ludzi nieprzychylnych mi, dzienniki judzą przeciwko mnie, gdzie się da. A publiczność? Publiczność chodzi, klaszcze, bawi się, ale zawojowana przez kilku recenzentów boi się podnieść głos w swojej i autora obronie. Uwierzyła, że tych kilku krytyków, to jakieś istoty nadzwyczajne, wybrane, a ona — tłum ignorantów, osłów. Jeżeli Dyrekcja teatru nie wynagrodzi mi tej krzywdy, jaką uczyniło dziennikarstwo, to będę zruinowany, bo kilka miesięcy pracy nad sztuką poświęciłem, przez kilka innych oczekiwanie, wątpliwość pracować mi spokojnie nie dawały, i trzeba było żyć za pożyczane pieniądze. Mam nadzieję, że prezes<sup>4</sup> teatrów uzna krzywdę, niesprawiedliwość i tantiemą z dalszych przedstawień nagrodi mi. Inaczej nie wiem, jak mi przyjdzie znieść tę klęskę; i to nie pierwszą, bo i w Krakowie spotkało mnie coś podobnego. Tu ze względów cenzuralnych nie nagrodzono sztuki i nie puszczono na scenę. Więc owoc całorocznej pracy — błoto! [...]

<sup>1</sup> Konkurs dramatyczny „Kuriera Warszawskiego” ogłoszony 17 IX 1891 r.

<sup>2</sup> Bałucki pisze list przed rozstrzygnięciem konkursu (18 XII 1892 r.) ale już po premierze *Flirtu* w Teatrze Rozmaitości (24 X 1892 r.) i po szeregu krytycznych recenzji, które obok zalet, dostrzegały wiele błędów komedii. Pochwały za grę aktorów były jednomyślne.

<sup>3</sup> Członkowie jury: W. Bogusławski, P. Chmielowski, K. Kaszewski, J. Kenig, J. Kotarbiński, S. Krzemiński, B. Ładnowski, J. Tatariewicz, B. Zawadzki. Przed ogłoszeniem wyroku nastąpiły zmiany: zmarł Tatariewicz, ustąpił Bogusławski. Dokooptowano zaś: C. Jankowskiego, I. Matuszewskiego.

<sup>4</sup> Aleksander Karandziejew, prezes Warszawskich Teatrów Rządowych w latach 1892-1895.

Kraków, d. 29/11 95 r.

Kochany Panie!

Ciesz się, że życzliwość dla teatru skłoniła Pana do napisania kilku słów do mnie; ale z radością, jakie mi Pan dajesz w swym liście, korzystać niestety nie mogę. Głównie dlatego, że obietnicom, jakie mi Pan tam stawiasz na przynętę, nie wierzę, i Pan z pewnością także niewielką w nich pokładasz ufność. Boć jeżeli za czasów Karandziejewa, który, jak mówiono, tak mi był przychylny i życzliwy, jak żadnemu z polskich autorów, nie mogłem wyprosić sobie benefisu w 25-tą rocznicę wystawienia sztuk moich na scenie warszawskiej, to teraz tym mniej spodziewać się tego mogę, gdy ani czas po temu i prezes nowy<sup>1</sup>, niezający stosunków, mniej zapewne będzie miał względów dla całego mi obcego człowieka. Tak samo, przez analogię, nie mam zbyt dobrej wiary w dołożenie mi 200, 300 a może i więcej — jak Pan pisze — rubli, w miarę powodzenia sztuki. Toż nie potrzeba większego powodzenia, jak miał *Flirt*, a gdyby nie Olszewski<sup>2</sup>, który osobną nagrodę wyznaczył dla tej sztuki<sup>3</sup>, i nie protekcja Szymanowskiego<sup>4</sup>, przez którą dostałem 200 rs dodatku, byłbym za sztukę cieszącą się takim powodzeniem, wziął za ledwie nie całe 500 rs, choć mi się słusznie należało trzy razy tyle, bo w warunkach konkursu stało wyraźnie, że sztuka, nim zostanie nagrodzoną, ma być grana pięć razy — i że za te przedstawienia przed rozstrzygnięciem konkursu, autor ma dostać 5% — a mój *Flirt* grano nie pięć, ale 14 czy 15 razy przedtem, a dano natomiast tylko z pięciu przedstawień. Być może, że i teraz przez prośby i protekcję mógłbym wyzebrać z jakie 200 rs dodatku. Ale pytam się Pana, po co mam się prosić o 200, gdy bez prośby dostaję 600 wyżej, niż mi teatr rządowy dać może. Prawda, że pozornie tracę na tym, bo sztuka grana będzie przez gorszych aktorów<sup>5</sup>; ale za to krytyka nie będzie mogła posługiwać się stereotypowym frazesem, że sztukę podnieśli mi aktorowie, jak to z okazji *Flirtu* pisał idiota Maleszewski<sup>7</sup>, że aktorzy powinni dostać medal za ratowanie sztuki od utonięcia w fali zapomnienia. Widzi więc Pan, że i na tym punkcie korzyść dla mnie widoczna, bo jeżeli sztuka się utrzyma lub padnie, to sam tylko będę za nią odpowiedzialny przed publicznością. Było gorącym życzeniem moim, aby ta sztuka mogła rozpocząć swój żywot na scenie Teatru Rozmaitości; ale nie mogłem tego zrobić z krzywdą dla mnie, a raczej mojej rodziny, dla której przed śmiercią radbym jeszcze coś przysporzyć.[...]

<sup>1</sup> Piotr Andrejew, prezes Warszawskich Teatrów Rządowych w latach 1895-1897.

<sup>2</sup> Franciszek Olszewski, redaktor „Kuriera Warszawskiego”.

<sup>3</sup> Sąd konkursowy nie przyznał 1 nagrody. Nagrodę 2 przydzielono *Nauczycielce* W. Koziebrodzkiego (500 rubli). „Za-

szczytne wyróżnienie" otrzymały sztuki: *Jakub Warka D. Zglińskiego* i *Flirt M. Bałuckiego*. Redakcja „Kuriera Warszawskiego” — doceniając sukces sceniczny komedii — przyznała dodatkowo 500 rb Bałuckiemu i w ten sposób zrównała *Flirt* z 2 nagrodą.

<sup>4</sup> Władysław Szymanowski, aktor, długoletni reżyser Warszawskich Teatrów Rządowych.

<sup>5</sup> Przed ogłoszeniem werdyktu *Flirt* grano już 21 razy. Autor był obecny na 28 przedstawieniu, 16 i 1893 r. Do końca 1893 r. — powtarzano komedię 57 razy.

<sup>6</sup> Warszawska premiera *Sprawy kobiet* odbyła się w teatrzyku ogródkowym Belle-Vue, 30 V 1896 r.

<sup>7</sup> Władysław Maleszewski, pod pseudonimem Sęp, napisał bardzo krytyczny felieton: „*Flirt*” w *komedii i w życiu*. „*Biesiada Literacka*” 1892 nr 45.

Kraków, d. 30/9 97 r.

Kochany Panie Władysławie!

Dziękuję za życzenia. Dziwi mnie, że Ładnowski<sup>1</sup> ma strapienie z obsadą *Szwaczek*. Ja nie znam całego obecnego personelu teatralnego; ale sądzę, że z tym nie powinno być kłopotu. Prawda, że są przeważnie role młode, ale wyście wszyscy jeszcze młodzi, szczególnie na scenie. Zresztą można pododawać lat, bo to w niczym nie zmienia zasadniczej myśli komedii. Głównie idzie o to, żeby role były dobrze obsadzone, nie młodziczną niedoświadczoną, ale wytrawnymi aktorami. Ja główne role już sobie mniej więcej uplanowałem, ale dałem Ładnowskiemu pierwszeństwo w proponowaniu. Dotąd jednak nie zgłosił się wcale, trudno, abym ja mu się wpraszał. Panu przeznaczyłem albo HIPCIA albo Ignacego Mulewicza, którego Pan woli. Gwidona — Frenkiel, Romana — Leszczyński. Wolski HIPCIA, w razie, jeżeli Pan się zgodzi na Ignacego; Jeżeli nie, to Wolski Fredka, lub Skoczkowski. A jeżeli Wolski Fredka, to Skoczkowski — Rapacki. Andzię — Trapszówna, Walerię — Federowicz, bo podobno ładna. Czaki — Florę, Mirskiego — Prażmowski albo inny jaki amant, Trębczyńską — Ostrowska, Małkowską — Borkowska, Marysię — jaka ładna z młodych, no i już. O co się tu kłopotać! Może Pan przy sposobności powiedzieć Ładnowskiemu, że ja w liście do Pana ułożyłem sobie mniej więcej podobną obsadę, ale byłem ciekawy, czy się z nim w myślach zjeździemy i dlatego mu oddałem pierwszeństwo.<sup>2</sup> Do Warszawy chętnie bym się wybrał; nie tyle dla siebie, co dla żony<sup>3</sup>, która się okropnie rwie do wesolej Warszawki: ale mi nie na rękę ta wzmianka Chmielowskiego<sup>4</sup> o moim jakimś jubileuszu scenicznym. Boję się, by ktoś nie posądził mnie, że umyślnie dlatego przyjechałem. Bądź co bądź, trzeba będzie dla żony to zrobić. A więc może do widzenia! Oby w dobrym zdrowiu i z pięknym wyglądem. Całuję Pana serdecznie, a Pani przesyłam ukłony i pozdrowienia od nas obojga.

M. Bałucki

<sup>1</sup> Bełesław Ładnowski, aktor, długoletni reżyser Warszawskich Teatrów Rządowych.

<sup>2</sup> Premiera *Szwaczek* odbyła się 26 IV 1898 r. w Teatrze Rozmaitości: w obsadzie: Trębczyńska — M. Borkowska, Małkowska — Z. Ostrowska, Andzia — J. Czaki, Marysia — W. Szymanowska, Flora — J. Tarnowska, Walerja — I. Trapszo, Roman

Wyrwicz — B. Leszczyński (na 2 przedstawieniu dublował go B. Ładnowski, reżyser), Skoczkowski — W. Rapacki, Gwido — M. Frenkiel, Hircio — E. Wolski, Fredek — M. Prazmowski, Mulewicz — W. Wojdałowicz, Mirski — T. Roland.

<sup>3</sup> Od 1879 r. druga żona Bałuckiego, Eufemia Śliwińska.

<sup>4</sup> Piotr Chmielowski w artykule pt. *Michał Bałucki jako komediopisarz*: („Ateneum” 2: 1897 z. 3) przypomniał o aktualnej rocznicy Bałuckiego: 60 lat od urodzenia pisarza, 30 lat od wystawienia pierwszej komedii.

## 4

Kraków, d. 1/4 98 r.

[...] Moja jejmość podobno gorliwie chodziła tam koło teatru za moimi interesami, bo podobno i u Iwanowa<sup>1</sup> była parę razy. Nie wiem, czy jej starania odniosą jaki skutek; i boję się, czy to właśnie nie odziało źle na Vacquereta<sup>2</sup> i Ładnowskiego, którzy jawną mi okazują niechęć. Że Vacqueret taki, to się nie dziwię, bo ani mnie zna, ani nie ma powodu być mi życzliwym; ale że Ładnowski tak mi niechętny, to mnie dziwi i boli. Nie spodziewałem się tego od niego. Ktoś mi mówił, że podobno *Szwaczki* już rozdane do nauki. Jeżeli to prawda, to teraz od Was moi kochani artyści zależy, aby sztukę tę utrzymać na scenie. Więcej jeszcze ucieszyłoby mnie, żeby *Sprawa kobiet* weszła na repertuar, bo ma więcej ról dobrych i popisowych, i dla Pana i Frenkla i naiwnej i amantów dwóch charakterystycznych. Niechby ją choć w lecie zagrali, byle zagrali. Jednoaktówka także podobno została przyjęta. Dobrze by było, żeby ją zagrali wcześniej i pieniądze dali. Umożliwiłyby to wyjazd mój do kąpieli. Ja teraz zabieram się do nowej komedii, ale brak mi zachęty z powodu tak nieżyczliwego usposobienia Dyrekcji. Jeżeli Pan dowiesz się coś pomyślnego dla mnie, nie omieszkać Pan donieść. Wiadomość ta będzie mi ostrogą do prędszej jazdy. A pan, czy nie wybierasz się do nas? Może wtedy pogadalibyśmy sobie jak dawniej. Potrzeba mi tego, bom się stał bardzo w ostatnich czasach apatyczny, niedowierzający sobie i trochę mizantropem. U nas tu w Krakowie stosunki literackie nie bardzo wesołe. Pawlikowski<sup>3</sup> mało zajmuje się teatrem, więcej ci, co go otaczają. Głównie rządzi Zapolska, ośmielona do tego powodzeniem sztuk swoich, a z nią cała paczka dekadentów. Pawlikowski oddał im się zupełnie, bo i on po trochu dekadent. Publika odstręczyła się od teatru. Tylko reklamowane silnie sztuki ciągną ją jeszcze, a pustki przerażające już na drugim przedstawieniu sztuk innych. Ale żona musiała to Wam obszerniej opowiadać, więc nie pozostaje mi, jak zakończyć ten list serdecznym podziękowaniem Wam, za życzliwość i gościnne przyjęcie mojej żony, i prosić Was o pamięć o nas. Łączę serdeczne pozdrowienia od całej naszej rodziny —

Wasz M. Bałucki

<sup>1</sup> Paweł Iwanow, prezes Warszawskich Teatrów Rządowych w latach 1898-1901.

<sup>2</sup> Emil Vacqueret, wiceprezes Warszawskich Teatrów Rządowych w latach 1895-1902.

<sup>3</sup> Tadeusz Pawlikowski, reżyser, ówczesny dyrektor Teatru Miejskiego w Krakowie.

5

Kraków, d. 11/5 98 r.

Kochany Panie!

Niecierpliwie oczekiwałem po przedstawieniu *Szwaczek* listu od Pana, w którym mógłbym wyczytać dokładniejsze sprawozdanie o wystawieniu *Szwaczek*. Milczenie Pańskie wytłumaczyłem sobie, że nie miałeś Pan nic lepszego napisać nad to, co pisały dzienniki. Bylem na to po trochu przygotowany, gdyż w komedii tej włożyłem niepotrzebnie na pole nie swoje i zachciało mi się moralizować, zamiast po dawnemu puścić wodze humorowi i wesołości. Tendencja, szczególnie społeczna, była zawsze dla mnie kulą u nogi. Toteż w nowej komedii<sup>1</sup>, do której się teraz z zapałem wzięłem, będę chciał być swobodniejszym, i mam nadzieję, że mi się uda zyskać większe powodzenie; jeżeli nie u krytyki, bo ta niezbyt łaskawa dla mnie, to u publiczności, u której względy więcej mi chodzi.

Zanim się to stanie, nie zapominajcie o *Sprawie kobiet* i małej jednoaktówce *Po teatrze*, przypominajcie te sztuki reżyserii. Udaję się z tym szczególnie do Pana, bo sądzę, że Pan z Ładnowskim jesteś w dobrych stosunkach i słowo Pańskie zrzęcznie podszeptnięte, będzie miało znaczenie; tym więcej, że Prezes obiecał żonie, że poleci wystawić *Sprawę kobiet*, a za jednoaktówkę *Po teatrze* już Ładnowski napisał podobno likwidację na 100 rs. tylko Vacqueret sprzeciwił się wypłaceniu tej sumki, aż po przedstawieniu. [...]

6

Kraków, d. 25/1 900 r.

Kochany Panie! List Pański ostatni, donoszący mi o nadziei wprowadzenia mojej *Muzy*<sup>1</sup> do Teatru Małego, ucieszyłby mnie wielce, gdyby nie to, że mi żywo jeszcze w pamięci stoją argumenta, którymi Pan odradzałeś mi wystawienie tej sztuki. Jeżeli dzisiaj dora-

<sup>1</sup> Chodzi prawdopodobnie o komedię *Wędrowną muzę*.

dzasz mi Pan coś całkiem przeciwnego, to musiała zająć jakaś zmiana, czy w poglądach Pańskich, czy też w zewnętrznej sytuacji. Przyznaję Panu, odrzucając na bok skromność autorską, że sztuka jest wiernym obrazem życia prowincjonalnych aktorów i szczególnie w akcie drugim jest dobrze zrobioną, że może i podobalaby się na scenie; ale czy pesymizm, jaki wylazi zza kołnierza tej *Muzy*, nie będzie raził, szczególnie tych, których będzie bezpośrednio dotykał, czy nie oburzy na mnie wszystkich teatrów prowincjonalnych, zostających pod opiekuńczymi skrzydłami prasy — to jest, czego się boję i dlatego wołałem dać do Teatru Małego serdecznego *Drużbę*. Jeżeli Panu ten sympatyczny obrazek z życia mieszczańskiego wydaje się nieodpowiednim i radbyś go Pan zastąpić *Muzą*, to widocznie ani Panu ani Śliwińskiemu<sup>2</sup> nie przypadł on do gustu, skoro mi proponujecie zamianę. Może bym się zgodził na to, choćby ze względów finansowych, ale trzeba by się dobrze zastanowić nad tym, czy sztuka ta nie pomnoży i tak już liczne zastępy nieprzychylnych mi ludzi. Panowie, jako artyści, a szczególnie p. Śliwiński, jako reżyser, stykający się od lat tyłu z prasą i z publicznością, będzie miał więcej doświadczenia i głos jego w tej sprawie musiałby być decydujący. W każdym razie trzeba by złagodzić niektóre wyrażenia o aktorach prowincjonalnych, a natomiast podnieść głównie stronę komiczną. To jedno, a teraz druga rzecz tyczy się *Sprawy kobiet*.<sup>3</sup> Dziś posyłam, równocześnie z tym listem, panu Szymanowskiemu likwidację, i upoważniam w niej Pana do załatwiania formalności potrzebnych, jak wystawienie pokwitowania, odebrania tej sumy i wysłania mi. Ale to jeszcze nie wszystko. Chciałbym przy tej sposobności dać szan. reżyserowi namacalny dowód mej wdzięczności, i nie wiem, jak się wziąć do tego. Miałem *Sprawę kobiet* dedykować mu; ale dotąd nie mam nakładcy na tę sztukę, którą chętnie dałbym i za półdarmo a nawet całkiem za darmo; aby tylko mieć sposobność wypisania na niej dedykacji reżyserowi i nazwiska aktorów grających. Jeżeli Pan, jako mieszkający w Warszawie i mający bliższe stosunki z nakładcami, nie wyszukałeś żadnego, to mnie trudniej będzie tu, z daleka. Jeżeli więc nie udałby się ten sposób wyrażenia mej wdzięczności, trzeba by poszukać innego; ale jakiego? W tym względzie zdaję się na Pana i do rady Jego się zastosuję. Zapowiedzianego, choć nie w oznaczonym terminie, przyjazdu Panów, a przynajmniej Pana, do Krakowa z upragnieniem oczekuję. Będzie to prawdziwe święto dla mnie, a zarazem rodzaj ostrogi dla mojej energii, która skopana i sponiewierana przez recenzentów, leży teraz bez ruchu i bez sił, jak sponiewierana szkapka żydowska. Trzeba by cudownego jakiegoś środka na skrzepienie biedaczki, żeby miała odwagę zerwać się na nogi i podrałować jeszcze choćby na krótką metę. [...]

<sup>1</sup> *Wędrowną muzę*. Komedja ta nie została wystawiona ani w Teatrze Małym przy ul. Daniłowiczowskiej, ani na żadnej innej scenie Warszawskich Teatrów Rządowych.

<sup>2</sup> Ludwik Śliwiński, aktor, reżyser w zespole farsy, ówczesny kierownik operetki warszawskiej.

<sup>3</sup> Premiera *Sprawy kobiet* w Teatrze Rozmaiłości odbyła się 13 I 1900 r. w reżyserii Władysława Szymanowskiego. Bez powodzenia.

Kraków, d. 24/6 1901 r.

Kochany Panie!

Jakkolwiek jeszcze parę dni odgradza mnie od Imicnin Pańskich, to jednak piszę wcześniej, bo nie wiem, jak prędko dochodzą Pana listy z Warszawy, a nie chciałbym być ostatni w składaniu życzeń.

A więc przede wszystkim życzę Panu zdrowia dobrego, abyś Pan w pełni sił, humoru i talentu dokończył sobie szczęśliwie wychowania córy i miał z niej na późne lata pociechę, a obecnie przepędził wakacje najprzyjemniej i najweselej z całą rodziną swoją. Ja także wbrew różnym planom przepędzę wakacje na wsi, w Ryttrze, bo na wyjazd do Marienbadu tego roku fundusze uciekły i odrestaurowanie domu, a raczej przeróbki, nie pozwalają ruszyć się daleko z Krakowa. Musieliśmy nawet zaciągnąć pożyczkę paru tysięcy florenów, aby mieć czym zaprowadzić wodociągi i zrestaurować mieszkanie. A tu jak na złość wszystkie źródła dochodów powysychały; ja obecnie nic prawie nie zarabiam. Wszystkie miejsca zajmowali młodzi, a o nas starych zapomniano zupełnie, przekreślono nas i wyrzucono za nawias. Smutnie to tak patrzeć na świat, który się plecami do nas odwrócił i przeżyć samego siebie.

Do tego jeszcze od Żelazowskiego<sup>1</sup> ani słóweczka odpowiedzi. Pisałem do niego według pańskiej rady, prosząc go, aby był łaskaw wy dobyć dla mnie pieniądze za *Blagierów* i przesać mi je, bo teraz są mi bardziej potrzebne, niż kiedykolwiek, ale dotąd nie mam ani słówka odpowiedzi. Wiem, że tam z teatrem teraz krucho, ale przecież rządowy teatr musi iść dalej, wypłacać gażę etc. — więc nie mnie jednemu wypłacać się trzeba, a wobec tylu wydatków — pieniądze na pokrycie tych kilkuset rubli znaleźć się muszą. Pan, który jesteś bliżej teatru, będziesz mógł mi doradzić, jaką drogą najprędzej dostać by się można do mojej należności. Czyby może do prezesa Vacquerta wprost napisać o przyspieszenie wypłaty, jak mi to Pan radziłeś; tylko nie wiem, jak się wziąć do tego, a Żelazowski jakoś dotąd nie odezwał się z radą, więc nie wiem, co robić. Może go Pan od siebie uprosi, by zajął się po dawnej znajomości tą sprawą.

Pisz Pan pod dotychczasowym adresem, bo listonosze będą z Krakowa zaraz na miejsce ekspediować wszystkie listy czy pieniądze, czy inne, a wystarczy adresować Rytro pod Sączem. Mój Panie, bądź Pan łaskaw zająć się tą sprawą, bo przy innych kłopotach i ta rzecz mi spokój odejmuje. A jeszcze jedno! Daruj Pan, że go tak obarczam moimi interesami, ale do kogo się udać, gdy teraz tylko Pan mi pozostałeś. A więc chciałem się Pana zapytać, co to jest ten czwarty teatr?<sup>2</sup> Czytam, że tam często grywają *Dom otwarty*. Czy z tego, oprócz moralnej satysfakcji, żadna więcej korzyść nie płynie dla autora? Wszakże za tę sztukę wzięłem tak mało z teatru rządowego. *Grube ryby* także

przeniesiono do Teatru Rozmaitości bez żadnego wynagrodzenia. Prawda, że to nie pora teraz, przy deficytach teatralnych, odezwać się z takimi pretensjami; ale co robić, gdy tak znikąd żadnych nie ma dochodów, więc człowiek szuka pieniędzy gdzie może. Ale dość o tych sprawach. Polecam je Pańskiemu dobremu sercu i życzliwej przyjaźni, i przepraszam, że zamiast życzeń imieninowych, pakuję Panu kłopoty moje na głowę; a miałem zamiar napisać tylko życzenia zdrowia, szczęścia, pieniędzy i kariery.

Jubileusz Rapackiego<sup>3</sup> odbył się jakoś mizer[nie]. Widać z tego, że nie zdobył sobie on sympatii u ludzi, bo sobie wszystkich pozrażał, skoro ja, jego najdawniejszy przyjaciel, nie zdobyłem się nawet na krótki telegram. Ale jak Kuba Bogu, tak Bóg Kubie. Na przyjaźń ludzką trzeba sobie zapracować. A teraz na końcu zapytanie, czy Pan nie wybierasz się kiedy do Rytra? Mamy mieszkanie wygodne i mile, z ganeczkami, widokiem na las i góry. Czybyś Pan nie zawadził o tę miejscowość, która leży na drodze do Krynicy, Zakopanego. Jakby mi było miło przypomnieć sobie z Panem dawne dobre czasy. Coraz mi smutniej za nimi, coraz więcej tęsknoty za przeszłością. Czyżby ona już nie wróciła nigdy? Nie chcę tak myśleć! Kończę ten list wesolym okrzykiem — *na zdar* — jak mówią Czesi.

Całuję Pana serdecznie, Panu ukłony i Pani Irenie także, i proszę o długi list i odpowiedź na wszystko, cò tu wypisałem.

Zawsze Wasz życzliwy — M. Bałucki

Za tydzień będę już w Rytrze. Od żony i Janeczki<sup>4</sup> pozdrowienia serdeczne dla Was wszystkich.

<sup>1</sup> Roman Żelazowski, aktor, reżyser *Blagierów* wystawionych w Teatrze Letnim w Warszawie 29 V 1901 r.

<sup>2</sup> Teatr Nowości przy ul. Długiej. Traktowany jako czwarta scena Warszawskich Teatrów Rządowych, przeznaczona głównie na operetki.

<sup>3</sup> Jubileusz 40-lecia pracy scenicznej Wincentego Rapackiego — 21 VI 1901 r.

<sup>4</sup> Córka Bałuckiego.